



FILM
W KINACH OD
24 CZERWCA

◆ JOE HILL ◆

CZARNY TELEFON

Zbiór opowiadań wydany poprzednio pod tytułem „Upiory XX wieku”

ALBATROS

Tytuł oryginału:
20TH CENTURY GHOSTS: STORIES

Copyright © Joe Hill 2005, 2007
Introduction copyright © Christopher Golden 2005
All rights reserved

Published by arrangement with HarperCollins Publishers. All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2021

Polish translation copyright © Anna Amsterdamska, Jerzy Amsterdamski 2021

Redakcja: Dorota Jakubowska

Projekt okładki: copyright © 2021 Universal Studios. All Rights Reserved

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



CZARNY TELEFON

Wyglądało na to, że gruby mężczyzna po przeciwnej stronie drogi zaraz upuści torby z zakupami. Trzymał je w obu rękach i jednocześnie usiłował wsadzić kluczyk w tylne drzwi furgonetki. Finney siedział na frontowych schodach sklepu przemysłowego Poole'a z puszką gazowanego soku winogronowego w ręce i przyglądał się grubasowi. Nie miał wątpliwości, że mężczyzna upuści zakupy w chwili, gdy otworzy drzwi. Jedna torba już wyslizgiwała się z jego ręki.

Ten facet nie był po prostu otyły, lecz groteskowo gruby. Miał gładko ogoloną lśniącą głowę, a w miejscu, gdzie kark łączył się z podstawą czaszki, tworzyły się dwie fałdy skóry. Miał na sobie krzykliwą hawajską koszulę – z tukanami gnieźdzącymi się wśród lian – choć było zbyt zimno, żeby chodzić z krótkimi rękawami. Wiatr wiał całkiem rześko, dlatego Finney kulił się i chronił twarz przed podmuchami. On również nie był odpowiednio ubrany jak na taką pogodę. Rozsądek nakazywał czekać na ojca w sklepie, ale John Finney źle znosił wzrok starego Tremonta Poole'a, który zawsze gniewnie na niego patrzył, tak jakby sądził, że chłopiec coś ukradnie. Finney wszedł tylko po sok winogronowy, który musiał kupić, bo to był jego nałóg.

Zamek puścił i tylne drzwi furgonetki gwałtownie się otworzyły. To, co zdarzyło się w owej chwili, przypominało gag filmowy, i to tak dobry, że wydawał się przecwiczony – dopiero potem Finney pomyślał, że pewnie rzeczywiście tak było. W furgonetce leżało pełno balonów. Gdy grubas otworzył drzwi, wszystkie balony jednocześnie chciały się wydostać na zewnątrz... Runęły na niego, a on zachował się tak, jakby nie miał pojęcia, czego się spodziewać. Cofnął się gwałtownie. Torba, którą miał w lewej ręce, upadła na bruk i pękła. Pomarańcze potoczyły się we wszystkie strony. Otyły mężczyzna zakołysał się i z nosa spadły mu okulary przeciwsłoneczne. Po chwili odzyskał równowagę i zaczął podskakiwać, usiłując złapać balony, ale było już za późno. Szybowały w powietrzu poza jego zasięgiem.

Grubas zaklął i gniewnie machnął ręką. Odwrócił się, spojrzął na ziemię i przyklęknął. Postawił drugą torbę w bagażniku furgonetki i zaczął macać asfalt, szukając okularów. Trafiał ręką na jajko i zgniótł je. Skrzywił się, pomachał ręką w powietrzu, strząsając ciągnące się pasma białka.

Finney zostawił puszkę soku na stopniu i podszedł do niego.

– Pomóc panu?

Gruby mężczyzna podniósł głowę, ale patrzył tak, jakby go nie widział.

– Widziałeś to? – spytał.

Finney spojrzął w kierunku drogi. Balony były już na wysokości dziesięciu metrów; leciały wzdłuż podwójnej linii pośrodku drogi. Były czarne... wszystkie czarne jak skóra fokii.

– Tak, tak... Ja... – zaczął mówić, ale nie dokończył zdania. Zmarszczył brwi. Przyglądał się balonom lecącym na tle nisko zawieszonych chmur. W tym widoku było coś niepokojącego.

Nikt nie kupuje czarnych balonów. Po co komu czarny balon? Na wesoly pogrzeb? Przyglądał się im z fascynacją. Kojarzyły mu się z zatrutymi winogronami. Oblizwał wargi. Po raz pierwszy w życiu zauważył, że jego ukochany sok winogronowy ma nieprzyjemny metaliczny posmak, tak jakby żuło się miedziany drut.

– Widziałeś gdzieś moje okulary? – Grubas przerwał mu rozmyślenia.

Finney przyklęknął na jedno kolano, pochylił się, żeby zajrzeć pod furgonetkę. Okulary leżały pod zderzakiem.

– Znalazłem – powiedział, sięgając ręką ponad nogą grubasa, żeby je podnieść. – Po co panu te balony?

– Dorabiam jako kłown – odpowiedział mężczyzna. Zajrzał w głąb bagażnika, by wyjąć coś z torby, którą tam postawił. – Mów do mnie Al. Hej, chcesz zobaczyć coś zabawnego?

Finney podniósł głowę. Zdażył jeszcze zobaczyć, jak Al unosi czarno-żółtą metalową puszkę z namalowanymi osami. Potrząsał nią gwałtownie. Finney zaczął się uśmiechać; nie wiadomo dlaczego przyszło mu do głowy, że Al chce na niego trysnąć aerozolem tworzącym w powietrzu serpentyny.

Kłown psiknął mu białą pianą prosto w twarz. Finney chciał odwrócić głowę, ale był zbyt wolny. Piana pokryła jego oczy i usta. Krzyknął, a wtedy poczuł w ustach jakiś żrący, chemiczny smak. Zamiast oczu miał dwa żarzące się węgle. Piekło go w gardle. Nigdy w życiu nie czuł takiego bólu, jednocześnie palącego i lodowatego. Miał mdłości, poczuł, jak z żołądka podchodzi mu do gardła słodki, gorący sok winogronowy.

Al złapał go za kark i pociągnął do furgonetki. Finney miał otwarte oczy, ale widział tylko pulsujące, zlewające się ze sobą pomarańczowe i brązowe plamy. Gruby chwycił go jedną ręką za

włosy, drugą w kroku i podniósł z ziemi. Teraz dotykał jego twarzy wewnętrzną stroną ręki. Chłopiec obrócił głowę i wbił zęby w trzęsące się sadło, aż poczuł smak krwi.

Kłown jęknął z bólu i puścił go na chwilę. Finney stanął na ziemi. Cofnął się o krok, ale trafił nogą na pomarańczę. Zachwiał się. Niewiele brakowało, a upadłby. Grubas znowu złapał go za kark i popchnął do samochodu. Finney uderzył głową o zamknięte drzwi. Rozległ się niski dźwięk, podobny do uderzenia w gong. Nogi ugięły się pod chłopcem.

Albert zmusił go, żeby się pochylił, a następnie wrzucił go do furgonetki jak do zsypu na węgiel. Finney poleciał w ciemność z przerażającą prędkością.

2

Drzwi otworzyły się z trzaskiem. Jego stopy i kolana ślizgały się po linoleum. Niewiele widział; ktoś ciągnął go przez ciemności w kierunku migoczącej słabej plamki światła, która tańczyła gdzieś przed nim. Znowu trzasnęły jakieś drzwi. Teraz ktoś włókł go po schodach w dół. Przy każdym kroku uderzał kolanami o kolejne stopnie.

– Pieprzone ramię – powiedział Al. – Za to, co mi zrobiłeś, powinienem skrócić ci kark.

Finney pomyślał o oporze. To były raczej odległe, abstrakcyjne myśli. Usłyszał szcęk zasuwy. Minęli kolejne drzwi. Al pociągnął go po betonowej podłodze i rzucił na materac. Finney odnosił wrażenie, że cały świat wiruje wokół niego. Miał mdłości. Położył się na wznak i czekał, aż przestanie mu się kręcić w głowie.

Al usiadł obok, ciężko dysząc.

– Jezu, jestem cały usmarowany krwią. Jakbym kogoś zamordował. Spójrz na moją rękę – powiedział, po czym zaśmiał się ironicznie. – Prawda, niewiele możesz teraz zobaczyć.

W pokoju zapadło pełne napięcia milczenie. Finney dygotał. Właściwie odkąd odzyskał przytomność, stale się trząsł. W końcu Albert przerwał ciszę.

– Wiem, że się mnie boisz, ale już nic ci nie zrobię. Gdy powiedziałem, że powinienem skrócić ci kark, byłem zły. Nieźle załatwiłeś mi rękę, ale nie mam do ciebie pretensji. Przyjmijmy, że jesteśmy kwita. Nie bój się, bo nic ci tutaj nie grozi. Masz na to moje słowo, Johnny.

Usłyszawszy, jak mężczyzna go nazwał, Finney znieruchomiał, nagle przestał dygotać. Nie chodziło tylko o to, że grubas znał jego imię. Ważne było także to, jak je wymówił... W jego głosie usłyszał podniecenie. Johnny. Finney miał wrażenie, że coś łaskocze go po głowie. Po chwili zorientował się, że to Albert bawi się jego włosami.

– Chcesz się czegoś napić? Powiem ci coś, zaraz przyniosę ci soku, a potem... Chwileczkę! Słyszałeś telefon? – Głos Ala nagle się załamał. – Słyszałeś dzwonek telefonu?

Finney słyszał cichy dzwonek, ale nie potrafił ocenić odległości.

– Cholera – zaklął Al i zrobił nierówny wydech. – To telefon w kuchni. Oczywiście, to tylko telefon. Sprawdzę, kto dzwoni, a potem pójde po sok dla ciebie. Kiedy wrócę, wszystko ci wyjaśnię.

Chłopiec słyszał, jak Al z trudem wstaje z materaca i ciężko oddycha. Potem do jego uszu dobiegł odgłos kroków na betonie, trzaśnięcie drzwi i zgrzyt zasuw. Jeśli na górze znowu dzwonił

telefon, to Finney tego nie słyszał.

3

Finney nie miał pojęcia, co Al zamierza mu powiedzieć po powrocie, ale nie potrzebował żadnych wyjaśnień. Wszystko już wiedział.

Pierwsze dziecko znikło dwa lata temu, niedługo po tym, jak stopniał śnieg. Zimą dzieci zjeżdżały na sankach z pofalowanego, śliskiego zbocza wzgórza ponad St. Luke. Na dole często dochodziło do zderzeń. Dziewięcioletni chłopiec, Loren, pobiegł w krzaki po przeciwnej stronie Mission Road i nigdy nie wrócił. Drugi znikł dwa miesiące później, pierwszego czerwca. Gazety nazwały sprawcę Porywaczem z Galesburga, co zdaniem Finneya nie brzmiało tak dobrze jak Kuba Rozpruwacz. Do trzeciego porwania doszło pierwszego października, gdy w powietrzu czuć było zapach liści, które trzeszczały pod stopami przechodniów.

Tego wieczoru Finney i jego starsza siostra Susannah siedzieli na górnym podejściu schodów i przysłuchiwali się kłótni rodziców w kuchni. Matka chciała sprzedać dom i wyprowadzić się do innego miasta. Ojciec odpowiedział, że nie znosi, gdy ona wpada w histerię. Coś upadło lub zostało rzucone. Matka powiedziała, że nie może z nim wytrzymać, że mieszkanie z nim doprowadza ją do szaleństwa. „To nie mieszkaj”, odrzekł ojciec i włączył telewizor.

Osiem tygodni później, pod koniec listopada, Porywacz z Galesburga zaatakował znowu. Tym razem porwał Bruce'a Yamadę.

Finney nie przyjaźnił się z Yamadą, nigdy z nim nawet nie rozmawiał, ale znał go z widzenia. Rok wcześniej, latem, spotkali się jako przeciwnicy na boisku baseballowym. Bruce Yamada

był zapewne najlepszym miotaczem, z jakim miała do czynienia drużyna Cardinals z Galesburga. Z pewnością nikt nie rzucał tak mocno jak on. Gdy po jego rzucie piłka lądowała w rękawicy łapacza, rozlegał się zupełnie inny dźwięk niż po rzutach innych uczniów. Ten trzask brzmiał tak, jakby ktoś otworzył butelkę szampana.

Finney również był dobrym miotaczem, stracił punkt tylko wtedy, gdy Jay McGinty upuścił wolną piłkę po lewej, którą każdy złapałby bez trudu. Po meczu – Galesburg przegrało pięć do jednego – drużyny ustawiły się w dwa szeregi i gracze przechodzili obok siebie, na pożegnanie dotykając się rękawicami. Gdy Bruce i Finney stanęli naprzeciwko, po raz pierwszy i ostatni zamienili kilka słów.

– Grałeś zajebiście – powiedział Bruce.

Finney był przyjemnie zaskoczony. Otworzył usta, żeby jakoś zręcznie odpowiedzieć, ale rzucił tylko: „To był dobry mecz”, jak każdemu innemu. To była automatyczna, wyćwiczona odzywka, powtarzał ją dwadzieścia razy i nie zdołał się powstrzymać. Później żałował, że nie wpadło mu do głowy nic fajniejszego, takiego jak to „Grałeś zajebiście”.

Do końca lata już nie wpadł na Bruce’a. Po raz ostatni widział go jesienią, gdy wychodzili z kina. Nie odezwali się do siebie, tylko pozdrowili się skinieniem głowy. Kilka tygodni później Bruce wyszedł z salonu gier Space Port, powiedział kolegom, że idzie do domu, ale nigdy tam nie dotarł. Poszukiwania doprowadziły tylko do znalezienia jednego buta w rynsztoku na Circus Street. Finney był zszokowany, że ktoś, kogo znał, został ot tak porwany, prosto z ulicy, i nigdy już nie wróci. Leżał teraz gdzieś martwy, z ziemią na twarzy, robakami we włosach, z otwartymi, nic niewidzącymi

oczami.

Minął jednak rok, a potem jeszcze parę miesięcy i nie nastąpiło kolejne porwanie. Finney skończył trzynaście lat, był już bezpieczny – dotychczas kidnaper nie atakował dzieci mających ponad dwanaście lat. Ludzie sądzili, że Porywacz z Galesburga przeprowadził się do innego miasta, zmarł lub został aresztowany za inne przestępstwo. Gdy Finney kiedyś usłyszał, jak dorośli zastanawiali się, co się stało z Porywaczem, pomyślał, że może Bruce Yamada go zabił. Może w czasie porwania udało mu się podnieść z ziemi jakiś kamień, a potem pokazał Porywaczowi z Galesburga, jak potrafi rzucać. To był zajebisty pomysł.

Jednak to nie Bruce zabił Porywacza, stało się inaczej, to Porywacz zamordował jego, tak jak trzech pozostałych. Teraz zabije mnie, pomyślał Finney. W tej chwili to on był czarnym balonem. Nikt nie mógł go ściągnąć na ziemię, nie miał jak zawrócić. Oddalał się od wszystkiego, co znał, a przyszłość, którą miał przed sobą, wydawała się równie ponura i obca jak zimowe niebo.

4

Zaryzykował i podniósł powieki. Pod wpływem kontaktu z powietrzem zapiekły go oczy, a widział jak przez dno butelki. Wszystko było zniekształcone i zielone, ale i tak nastąpiła poprawa – niedawno w ogóle nic nie widział. Siedział na materacu w końcu pokoju ze ścianami pomalowanymi na biało, które wyglądały tak, jakby zaginały się do środka na dole i na górze, ujmując wnętrza w ogromne nawiasy. Jak założył Finney – miał nadzieję, że słusznie

– to wszystko było tylko złudzeniem spowodowanym zatruciem oczu.

Nie widział drugiego końca pokoju i drzwi, przez które wciągnął go tu Albert. Zupełnie tak, jakby był nurkiem w kabinie zatopionego liniowca i próbował coś dostrzec przez mulistą zieloną wodę. Pod lewą ścianą zobaczył sedes bez deski. Z prawej strony na ścianie wisiała jakaś czarna skrzynka lub szafka. Początkowo nie poznał, co to takiego. Nie z powodu kłopotów ze wzrokiem, lecz dlatego, że ten przedmiot był tu zupełnie nie na miejscu, nie pasował do więziennej celi.

Telefon. Duży, stary, czarny telefon ze słuchawką zawieszoną z boku na srebrnych widelkach.

Al z pewnością nie zostawił go w pokoju z działającym telefonem. Gdyby urządzenie działało, któryś z porwanych chłopców z pewnością by z niego skorzystał. Finney dobrze to rozumiał, mimo to poczuł przyływ nadziei tak silnej, że niemal popłakał się z podniecenia. Może on odzyskał przytomność szybciej niż tamci. Może Al zabił tamtych, gdy byli jeszcze oślepieni trucizną na osy, i dlatego nie zdążyli zadzwonić. Finney skrzywił się, zirytowany tymi przypuszczeniami, ale zaczął pełznąć w kierunku telefonu. Zsunął się z krawędzi materaca i spadł na podłogę. Miał wrażenie, że leci z trzeciego piętra. Gdy uderzył brodą o cement, zobaczył przed oczami ciemne błyski.

Podniósł się i delikatnie potrząsnął głową. Powoli odzyskiwał przytomność. Zaczął iść przez pokój. Pokonał już spory kawałek, a wciąż mu się wydawało, że nawet się nie zbliżył do telefonu, zupełnie jakby szedł po pasie transmisyjnym, który przesuwiał się do tyłu, gdy on usiłował posuwać się naprzód na rękach i kolanach. Gdy spoglądał na aparat, miał wrażenie, że jego boki wydymają

się i kurczą, tak jakby telefon oddychał. Zatrzymał się na chwilę i przyłożył czoło do zimnej podłogi. Tylko dzięki temu pokój przestał wirować wokół niego.

Kiedy ponownie podniósł głowę, był już pod telefonem. Z trudem wstał i chwycił za czarną skrzynkę, żeby się podciągnąć. Nie był to może antyk, ale z pewnością urządzenie pochodziło sprzed wielu lat. Na górze miało dwa srebrne dzwonki z młotkiem pośrodku, a zamiast klawiatury – obrotową tarczę. Finney przyłożył słuchawkę do ucha i czekał na sygnał. Cisza. Nacisnął srebrne widełki i puścił. Czarny telefon pozostał martwy. John wykręcił numer do centrali telefonicznej. Słyszał, jak obraca się tarcza, ale nie uzyskał połączenia.

– Nie działa – powiedział Al. – Zepsuł się, kiedy byłem dzieckiem.

Finney zachwiał się na nogach, ale szybko odzyskał równowagę. Z jakiegoś powodu nie miał ochoty obrócić głowy i nawiązać kontaktu wzrokowego z porywaczem. Pozwolił sobie tylko na zerknięcie na niego kątem oka. Teraz był blisko drzwi, w których stał Albert.

– Odwieś słuchawkę – powiedział porywacz, ale Finney się nie ruszył, stał ze słuchawką w ręce. – Wiem, że się boisz – dodał Albert. – Na pewno chcesz wrócić do domu. Niedługo cię tam zawiozę. Ja tylko... wszystko się spieprzyło i muszę na chwilę pójść na górę. Coś się stało.

– Co takiego?

– Nie twoja sprawa.

Kolejny bezradny, okropny przypływ nadziei. Może Poole, może stary pan Poole zobaczył, jak Albert wciągnął go do furgonetki, i zadzwonił na policję.

– Ktoś coś zobaczył? Czy jedzie policja? Jeśli mnie pan puści, nie powiem im...

– Nie! – odrzekł grubas i zaśmiał się ponuro. – To nie policja.

– Ale ktoś inny? Ktoś tu jedzie?

Porywacz zeszywniał, a w jego oczach, wąsko osadzonych na szerokiej, brzydkiej twarzy, pojawiła się niepewność. Nic nie odpowiedział, ale Finney odczytał odpowiedź z jego zachowania – języka ciała. Albo ktoś jechał, albo już był na górze.

– Będę krzyczał – zapowiedział. – Jeśli oni są na górze, usłyszą mnie.

– Nie, on niczego nie usłyszysz. Przez zamknięte drzwi nic nie słyszać.

– On?

Al spochmurniał, na jego policzkach pojawiły się rumieńce. Finney patrzył, jak mężczyzna zaciska pięści, a potem je otwiera.

– Gdy drzwi są zamknięte, na górze w ogóle nie słyszać, co się tutaj dzieje – rzekł Al z wymuszonym spokojem. – Sam zrobiłem izolację akustyczną. Możesz sobie krzyczeć do woli, nikomu to nie przeszkodzi.

– To pan zabił tych chłopców.

– Nie, nie ja. Ktoś inny. Nie zamierzam zmuszać cię do zrobienia czegoś, czego byś nie chciał.

Coś w budowie tego zdania – „Nie zamierzam zmuszać cię do zrobienia czegoś, czego byś nie chciał” – sprawiło, że Finney poczuł gorącą falę na twarzy, a równocześnie na jego ciele pojawiła się gęsia skórka.

– Jeśli mnie pan dotknie, podrapię pana po twarzy. Gdy pan wyjdzie, wszyscy będą pytać, co się stało.

Albert przez chwilę patrzył na niego beznamiętnie, przyjmując

do wiadomości tę obietnicę.

– Możesz już odłożyć słuchawkę – powiedział spokojnie.

Finney powiesił słuchawkę na widełkach.

– Kiedyś, gdy tu siedziałem, telefon zadzwonił – kontynuował Albert. – Najadłem się strachu. Pewnie coś się naelektryzowało. Stałem obok, więc automatycznie podniosłem słuchawkę... no wiesz, żeby sprawdzić, czy to naprawdę ktoś dzwoni.

Finney nie miał ochoty rozmawiać z kimś, kto zamierzał go zabić przy pierwszej okazji. Sam się zdziwił, gdy otworzył usta i zadał pytanie:

– No i co? Ktoś dzwonił?

– Nie. Przecież powiedziałem ci, że telefon nie działa.

Drzwi się otworzyły i zamknęły. W ułamku sekundy, gdy były otwarte, wielki, gruby porywacz wymknął się na korytarz, szybko, na palcach – tańczący hipopotam. Znikł, nim Finney zdążył cokolwiek krzyknąć.

5

Mimo to krzyknął. Krzyknął i rzucił się na drzwi, uderzając w nie całym ciałem. Nie przypuszczał, że uda mu się je wyważyć, ale miał nadzieję, że może ktoś na górze usłyszy hałas. Nie krzyczał tak długo, żeby ochrypnąć – już po kilku próbach przekonał się, że nikt go nie usłyszy.

Finney przestał wrzeszczeć i rozejrzał się po swej podwodnej kabinie. Starł się odgadnąć, skąd dociera światło. Wysoko, niemal pod sufitem, poza jego zasięgiem, dostrzegł dwa niewielkie lufciki, przez które dochodził słaby zielonkawy blask. W obu oknach były

zamontowane zardzewiałe kraty.

Przez dłuższą chwilę przyglądał się oknu, po czym nie zastanawiając się nad tym, jaki jest zmęczony i chory, podbiegł do ściany, odbił się nogą od tynku i skoczył. Dotknął kraty, ale oczka były tak małe, że nie udało mu się wcisnąć w nie palców. Opadł na pięty, po czym przewrócił się do tyłu. Znowu zaczął dygotać. Przez tę krótką chwilę zdołał zerknąć przez zabrudzoną szybę. To było podwójne okno, na poziomie ziemi, niemal całkowicie ukryte za gęstym krzakiem. Gdyby wybił szybę, ktoś mógłby usłyszeć jego krzyk.

Zapewne wszyscy wpadli na ten pomysł, pomyślał. Niewiele im to pomogło.

Finney znowu obszedł pokój. Raz jeszcze zatrzymał się przed telefonem. Przyjrzał mu się uważnie. Od aparatu odchodził do góry czarny cienki przewód, przymocowany do ściany. Miał jakieś pół metra długości – z końcówki sterczały liczne miedziane druciki. Finney nagle stwierdził, że trzyma przy uchu słuchawkę – sam nie wiedział, kiedy ją podniósł. Był to nieświadomy przejaw tak rozpaczliwej bezradności, że chłopak aż skurczył się wewnątrz. Dlaczego jednak ktoś zainstalował telefon w piwnicy? No i jeszcze ten sedes. Prawdopodobnie – co za okropna myśl – ktoś tutaj kiedyś mieszkał.

Finney położył się na materacu. Leżał, wpatrując się w znak na suficie. Po raz pierwszy zwrócił uwagę na to, że nie płacze i nie czuje się tak, jakby zaraz miał się rozplakać. Całkowicie świadomie postanowił odpocząć, żeby zebrać siły przed następną rundą rozmyślań i badań otoczenia. Zamierzał dokładnie przeszukać pokój: może nim Albert wróci, uda mu się znaleźć coś, co mógłby wykorzystać jako broń. Kawałek szkła, zardzewiałą sprężynę. Czy

to był materac sprężynowy? Finney pomyślał, że gdy odzyska energię, postara się to sprawdzić.

Rodzice musieli już się zorientować, że coś się z nim stało. Na pewno zaczęli gorączkowe działania. Gdy jednak Finney próbował sobie wyobrazić poszukiwania, nie miał przed oczami rozplakanej matki, siedzącej w kuchni i odpowiadającej na pytania policjanta, ani też ojca, stojącego przed sklepem Poole'a i usiłującego nie patrzeć, jak policjant niesie w torbie na dowody rzeczowe puszkę po soku winogronowym.

Zamiast tego wyobraził sobie Susannah, jak stojąc na pedałach swojego roweru górskiego, pędzi przez kolejne osiedla mieszkaniowe, w dżinsowej kurtce z postawionym kołnierzem, walcząc z zimnym wiatrem. Siostra była od niego o trzy lata starsza, ale oboje urodzili się dwudziestego pierwszego czerwca, czemu dziewczyna przypisywała mistyczne znaczenie. Susannah interesowała się okultyzmem, miała talię kart do tarota, czytała książki o związkach między Stonehenge a kosmitami. Gdy byli młodszy, przyciskała do głowy brata stetoskop zabawkę, żeby podsłuchać jego myśli. Kiedyś wyciągnął z talii pięć przypadkowo wybranych kart, a ona poprawnie odgadła wszystkie, przyciskając słuchawkę do jego czoła – piątka pik, szóstka trefl, dziesiątka i walet karo, as kier – ale nigdy więcej nie udało się jej powtórzyć tego doświadczenia.

Oczami wyobraźni Finney widział, jak siostra szuka go na ulicach, na których – w jego wizji – nie było ani pieszych, ani samochodów. Wiatr szarpał gołymi gałęziami drzew, które wyglądały, jakby bezsensownie grały niskie chmury. Niekiedy Susannah przymykała oczy, tak jakby chciała lepiej skoncentrować się na docierających do niej głosach. Nasłuchiwała jego milczącego

krzyku, miała nadzieję, że nawiązą telepatyczny kontakt.

Dziewczyna skręciła w lewo, potem w prawo, zupełnie automatycznie. Znalazła się na nieznanąj ślepej drodze. Po obu stronach widać było rancza wyglądające na opuszczone – na podjazdach poniewierały się porzucone zabawki, nikt od dawna nie kosił trawników. Na ten widok jej serce mocniej zabiło. Była przekonana, że gdzieś tutaj mieszka porywacz. Zwolniła i rozglądała się na boki, starannie lustrując kolejne domy. W całej okolicy panowała niesamowita, nieprawdopodobna cisza, tak jakby wszystkich mieszkańców ewakuowano, jakby zabrali ze sobą domowe zwierzęta, pozamykali drzwi na klucz i zgasili światła. Nie ten, pomyślała. Nie ten. I tak dalej, aż do samego końca drogi, do ostatniego domu.

Zatrzymała się, podparła nogą, stojąc okrakiem nad rowerem. Nie czuła się bezradna, ale gdy tak stała, przygryzając wargi i rozglądając się dookoła, zaczęła myśleć, że ani ona, ani nikt inny nie znajdzie jej brata. To była okropna ulica, wiał zimny wiatr. Susannah miała wrażenie, że czuje to zimno w środku, pod mostkiem.

Chwilę później usłyszała dziwny odgłos, jakieś ciche brzdękanie. Rozejrzała się, usiłując ustalić źródło tego dźwięku. Jej wzrok padł na ostatni słup linii telefonicznej na końcu ulicy. W przewody zaplątała się wiązka czarnych balonów. Wiatr szarpał nimi, usiłując je uwolnić; balony podskakiwały i tarły o siebie, ale uwięzły na dobre. Susannah zachnęła się na ich widok – wyglądały okropnie, naprawdę okropnie. Martwa plama na niebie. Kable uderzały o siebie, wydając metaliczne dźwięki.

Gdy zadzwonił telefon, Finney otworzył oczy. Historia o siostrze, którą sobie opowiadał, od razu zeszła na drugi plan. To

była tylko bajka, nie żadna wizja lub historyjka o duchu. To on był duchem, a raczej już wkrótce miał się przenieść do świata zjaw. Podniósł głowę z materaca. Ze zdziwieniem stwierdził, że w pokoju jest prawie ciemno... Spojrzał na czarny telefon. Wydawało mu się, że powietrze jeszcze lekko wibruje, pobudzone ostrym dźwiękiem zardzewiałych starych dzwonków.

Usiadł na materacu. Wiedział, że telefon nie mógł zadzwonić – dzwonek był tylko złudzeniem jego rozspanego umysłu – a jednak niemal spodziewał się, że znowu usłyszy ten dźwięk. Głupio się zachował, wylegając się na materacu, śniąc na jawie i marnując światło dzienne. Potrzebował jakiegoś narzędzia – gwoźdźca, kamienia, którym mógłby rzucić. Za chwilę będzie zupełnie ciemno, a po omacku trudno prowadzić poszukiwania. Wstał. Było mu zimno, czuł się dziwnie podkrecony, miał pustkę w głowie. W piwnicy panował chłód. Finney podszedł do telefonu i przyłożył słuchawkę do ucha.

– Halo?

Usłyszał tylko gwizd wiatru wiejącego za oknem. Wsłuchiwał się w martwą linię. Już miał odwiesić słuchawkę, gdy wydało mu się, że usłyszał jakiś trzask.

– Halo? – spróbował znowu.

6

Gdy zrobiło się zupełnie ciemno, Finney skulił się na materacu z kolanami pod brodą. Nie spał. Prawie nie zmrużył oka. Czekał, aż otworzą się drzwi, wejdzie grubas, zamknie je za sobą i będą sami w ciemnościach, ale Albert się nie pojawił. Finney miał w

głowie pustkę, skupił się całkowicie na własnym pulsie i odległym szumie wiatru za oknami. Nie bał się. To, co czuł, było czymś poważniejszym, jakimś narkotycznym przerażeniem, które całkowicie go sparaliżowało. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, że mógłby się poruszyć.

Ani nie spał, ani nie był przytomny. Minuty nie mijały, zdawały się trwać całe godziny. Myślenie o czasie w normalny sposób nie miało sensu. Była jedna chwila, po niej następna, tworzyły sekwencję ciągnącą się jak śmiertelna procesja. Finney ocknął się z wolnego od snów paraliżu, dopiero gdy w ciemnościach pojawiły się zarysy okien, prostokąty wodnistej szarości zawieszono wysoko pod sufitem. Wiedział, nie zdając sobie początkowo sprawy z tego, skąd to wie, że nie dożyje chwili, gdy świt umaluje szyby. Ta myśl nie obudziła w nim nadziei, ale skłoniła go do działania. Z wielkim wysiłkiem usiadł na materacu.

Jego oczy były już w lepszym stanie. Gdy patrzył na okno, na skraju pola widzenia dostrzegał tęczę... ale zarys okna był zupełnie wyraźny. Żołądek kurczył mu się z głodu.

Finney zmusił się, żeby wstać. Znowu zaczął krążyć po pokoju w poszukiwaniu czegoś, co dałoby mu przewagę. W kącie znalazł miejsce, gdzie beton pokruszył się na kawałki wielkości prażonej kukurydzy. Pod spodem był już piach. Gdy chłopak chował do kieszeni garść starannie wybranych odłamków, usłyszał zgrzyt zasuw.

W progu stanął grubas. Patrzyli na siebie z odległości pięciu metrów. Al miał na sobie bokserki w paski i biały podkoszulek, z plamami potu z przodu. Jego grube nogi były szokująco białe.

- Chcę jeść – powiedział Finney. – Jestem głodny.
- Co z twoimi oczami?

Finney nie odpowiedział.

– Co tam robiłeś?

Chłopiec kucnął w kącie i zmierzył go wrogim spojrzeniem.

– Nie mogę ci teraz przynieść nic do jedzenia – powiedział Albert. – Musisz poczekać.

– Dlaczego? Czy na górze jest ktoś, kto mógłby zobaczyć, że niesiesz mi jedzenie?

Twarz Ala znowu spochmurniała. Odruchowo zacisnął pięści. Gdy jednak się odezwał, w jego głosie nie było słyhać gniewu, lecz przygnębienie.

– Nie twoja sprawa.

Finney uznał to za potwierdzenie.

– Jeśli nie zamierzał pan mnie nakarmić, to po co w ogóle pan tu przyszedł? – spytał.

Al pokręcił głową. Patrzył na Finneya z ponurą niechęcią, tak jakby to było jeszcze jedno niesprawiedliwe pytanie, na które chłopiec nie powinien oczekiwać odpowiedzi. Wzruszył ramionami.

– Chciałem tylko spojrzeć na ciebie – powiedział. Finney uniósł wargę, odsłaniając zęby w grymasie obrzydzenia. Albert wyraźnie oklapł. – Już idę.

Gdy otworzył drzwi, John zerwał się na nogi i zaczął wzywać pomocy. Al potknął się o próg, usiłując szybko wyjść. Z trudem uniknął upadku. Gdy odzyskał równowagę, zatrzasnął drzwi.

Finney stał pośrodku pokoju, ciężko dysząc. Z trudem łapał oddech. Nie sądził, że uda mu się wyminąć porywacza i wybiec – do drzwi było za daleko – ale chciał zbadać jego czas reakcji. Tłuscioch był wolniejszy, niż Finney przypuszczał. Nie miał zupełnie refleksu. W domu był jeszcze ktoś oprócz niego. Niemal

wbrew woli Finney czuł rosnące napięcie, nerwowe podniecenie graniczące z nadzieją.

Przez cały dzień i całą noc siedział sam w pokoju.

7

Pod koniec trzeciego dnia w piwnicy znowu miał skurcze, musiał usiąść na materacu i poczekać, aż ból minie. Miał wrażenie, że ktoś wbił mu w bok szpikulec od różna i powoli go obracał. Zaciskał zęby tak mocno, aż poczuł w ustach smak krwi.

Gdy skurcze minęły, napił się wody z rezerwuaru sedesu. Potem ukląkł przy muszli, żeby zbadać śruby i rury. Sam nie wiedział, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał. Pokaleczył ręce, usiłując odkręcić żelazną mutrę o średnicy ośmiu centymetrów, ale była tak zardzewiała, że nawet nie drgnęła.

Finney obudził się i gwałtownie usiadł na materacu. Przez okno w zachodniej ścianie wpadało do pokoju jasne światło. W wiązce promieni tańczyły drobiny kurzu, migocząc jak kawałki miki. Zaniepokoiło go, że zupełnie nie pamiętał tego, jak położył się na materacu, żeby się zdrzemnąć. Miał kłopoty ze skupieniem myśli i normalnym rozmowaniem. Dziesięć minut po przebudzeniu czuł się tak, jakby właśnie otworzył oczy. Miał pustkę w głowie i był dezorientowany.

Przez dłuższy czas nie mógł wstać. Siedział ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, podczas gdy światło znikало i cienie wokół niego się pogłębiały. Od czasu do czasu zaczynał dygotać – tak gwałtownie, że aż szczekał zębami. Już teraz było mu zimno, a w nocy z pewnością będzie jeszcze gorzej, pomyślał. Nie sądził,

żeby mógł przetrwać jeszcze jedną noc tak chłodną jak poprzednia. Może na tym polegał plan Ala. Chciał poczekać, aż pod wpływem głodu i zimna Finney straci wolę walki. A może nie było żadnego planu, może po prostu ten grubas miał atak serca i wykitował, a teraz on umrze tu z wychłodzenia, z każdą minutą tracąc siły. Telefon znowu zaczął oddychać. Finney przyglądał się, jak jego boki się nadymają, a potem opadają. I znowu.

– Przestań – powiedział do telefonu.

Aparat przestał.

Chłopiec zaczął krążyć po pokoju. Musiał pospacerować, żeby się rozgrzać. Wszedł księżyc i przez pewien czas na telefon padał snop światła koloru kości jak z reflektora. Finney czuł na twarzy nieprzyjemne pieczenie, a przy każdym oddechu z jego ust wydobywał się obłok, zupełnie jakby był demonem, a nie zwykłym chłopcem.

Z zimna zdrętwiały mu stopy. Zupełnie brakowało w nich uczucia. Finney zaczął podskakiwać, żeby przywrócić w nich krążenie. Rozcierał i zabijał ręce. Palce rąk również zeszywniały i bolały przy każdym ruchu. Słyszał, jak ktoś fałszywie śpiewa, i dopiero po chwili zorientował się, że to on. Myśli i świadomość czasu budziły się w nim tylko chwilami i na krótko. Potknął się o coś na podłodze, wrócił w to miejsce i zaczął macać dookoła, usiłując znaleźć ten przedmiot – może nadawałby się na broń? Niczego nie znalazł i w końcu musiał przyznać, że potknął się o własną nogę. Przyłożył głowę do betonu i zamknął oczy.

Obudził go dzwonek telefonu. Usiadł i spojrzął na aparat. Okno po wschodniej stronie miało jasny, srebrzystoniebieski odcień. Finney usiłował rozstrzygnąć, czy telefon rzeczywiście zadzwonił, czy też było to złudzenie. W tym momencie ponownie

usłyszał ostre, metaliczne brzęczenie.

Wstał, przez chwilę czekał, aż podłoga przestanie się kiwać pod jego nogami. Czuł się tak, jakby stał na łóżku wodnym. Telefon zadzwonił po raz trzeci – młoteczek mocno uderzał o oba dzwonki. Ten ostry, niewątpliwie rzeczywisty dźwięk pomógł mu oprzytomnieć.

Finney podniósł słuchawkę i przyłożył ją do ucha.

– Halo?

– John – powiedział jakiś chłopiec. Jego głos częściowo tłumili trzaski i szumy. Połączenie było tak kiepskie, jakby dzwonił z drugiego końca świata. – Słuchaj, John. To stanie się dzisiaj.

– Kto mówi?

– Nie pamiętam, jak się nazywam – odpowiedział chłopiec. – To pierwsza rzecz, którą zapominasz.

– Pierwsza rzecz, którą zapominasz kiedy?

– Wiesz kiedy.

Finney miał jednak wrażenie, że poznaje jego głos, choć wcześniej zamienili tylko kilka słów.

– Bruce? Bruce Yamada?

– Kto to wie? – odparł tamten. – Powiedz mi, czy to ma znaczenie?

Finney spojrział na czarny przewód na ścianie. Przez chwilę przyglądał się miedzianym drucikom wystającym z izolacji w miejscu, gdzie kabel został przerwany. Uznał, że rzeczywiście to nie ma znaczenia.

– Co się dzisiaj stanie? – spytał.

– Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że on zostawił ci jeszcze możliwość podjęcia walki.

– Jak?

– Trzymasz broń w ręce.

Finney spojrział na słuchawkę. Wciąż słyszał szum i słaby głos nieżyjącego chłopca. Znowu przyłożył ją do ucha.

– Co mówiłeś? – zapytał.

– Piasek – powiedział Bruce Yamada. – Nasyp do środka piasku, będzie cięższa. Teraz jest za lekka. Rozumiesz?

– Czy telefon zadzwonił do innych chłopców?

– Nie pytaj nigdy, komu dzwoni telefon – odpowiedział Bruce i roześmiał się cicho. – Nikt z nas go nie usłyszał – dodał po chwili.

– Dzwonił, ale nikt nie słyszał. Tylko ty. Trzeba tu posiedzieć przez pewien czas, żeby nauczyć się słyszeć dzwonek. Ty jesteś jedynym, który przetrwał dostatecznie długo. On zabił pozostałych, nim odzyskali przytomność, ale ciebie nie może zabić, nie może nawet zejść na dół. Jego brat siedzi ciągle w salonie i dzwoni do znajomych. Jego brat to kokainista i nigdy nie śpi. Albert go nie znosi, ale nie może zmusić do wyjścia.

– Bruce? Czy ty naprawdę tam jesteś, czy to ja zaczynam wariować?

– Albert też słyszy ten telefon – kontynuował rozmowę Bruce, tak jakby Finney nic nie powiedział. – Czasami, gdy siedzi w piwnicy, dzwoni do niego dla kawału.

– Ciągle jestem bardzo słaby. Nie wiem, czym mam dość sił, żeby z nim walczyć.

– Dasz radę. Będziesz zajebisty. Cieszę się, że to ty. Wiesz, ona naprawdę znalazła balony. Mówię o Susannah.

– Tak?

– Spytaj ją, jak wrócisz do domu.

Finney usłyszał jeszcze trzask w słuchawce. Czekał na sygnał, ale linia była głucha.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).